

Zbigniew Niewuś

Wyspa Złotyć

Powrót pągiem  
do młodości.





Rozdział pierwszy: ~~o~~ Drivny spektakl -

Tajemniczy wchikuf wywołuje GromiMo - Co to za stwor?
- Sensacja na ulicy - Larwa obywatelskiego dobrociuna -
Snyderstka na stacji benzynowej - fałszywa organizacja -
- ~~Faj~~ Zdobycie autowobielisków - Co ~~potrafi~~ wchikuf wywołuje?

Nie trzeba szukać PRZYGODY. Nie znajdzie się jej, choćby pojechało się po nią <sup>na</sup> ~~na~~ koniec świata, przez siedem rzek i za siedem gór. Nie zjawi się, choćby czekało się na nią dzień i noc, prowokując ją i nastawiając na nią pułapki. Nie przywoła jej żadna prośba i może się okazać, że nie ma jej nawet tam, gdzie tyłu <sup>już</sup> ~~ja~~ ją spotkało. Czyż ~~bowiem~~ nie zdarza <sup>było</sup> (się) <sup>nigdy nie odbywa</sup> ~~odbywa~~ podróż <sup>na</sup> przez słynny z burzliwości ocean, gdy ~~już~~ on spokojny jak staw za domem? Czyż nie <sup>przodany</sup> ~~zdarza~~ się niejednemu, że przedzierając się przez najdziksza dzunglę, nie napotkał ani <sup>krwiożawny</sup> ~~człuch~~ <sup>drinaj</sup> ~~z~~ zwierząt, ani czyhających na jego życie krajowców, i <sup>okazała się</sup> ~~swa~~ dzungla <sup>była</sup> tak łaskawa jak park miejski.

Bo przygody nie trzeba szukać. Ona zjawia się sama. Przychodzi w najbardziej <sup>niespodziewany</sup> ~~niespodziewanych~~ momentach i w ~~najbardziej~~ nieoczekiwanej postaci, najczęściej, gdy nie spodziewamy się jej, nie pragniemy jej, gdy nie jest <sup>ona</sup> ~~nam~~ potrzebna. Najpierw daje nam znak - że oto jest, przyszła po ciebie, chce cię ogarnąć i wciągnąć w swą grę. Musisz od razu wiedzieć, że to właśnie jej znak, <sup>u</sup> ~~musisz~~ go rozpoznać wśród tysiąca innych znaków. Nie wolno ci zlekceważyć jej <sup>wezwania</sup> ~~wezwania~~ ~~wezwania~~ ani odłożyć <sup>u</sup> ~~na~~ później. Jej ~~wezwania~~. Nie lubi leniwych. Pominie cię, odejdzie i więcej po ciebie nie wróci. Pamiętaj, że ~~zawsze jest niespodzianka i nikt z nas nie zna nigdy postaci, pod którą się nam objawia.~~

Zadziwiająca PRZYGODA, <sup>jaka</sup> ~~która~~ przeżyłem na Wyspie Złoczców zapukała do mnie <sup>pod koniec sierpnia</sup> ~~w maju~~ 1961 roku i ubrana była w mundur listonosza, który wręczył mi zapieczętowaną kopertę z nagłówkiem ZESPÓŁ ADWOKACKI NR 3 W KRAKOWIE. W zapieczętowanej kopercie znajdowało się zawiadomienie Zespołu Adwokackiego, że po prawie rok trwającym prz



wodzie spadkowym, na mocy testamentu zmarłego przed rokiem wuja mego Stefana Gromiło - stałem się właścicielem znajdującego się w Krakowie "murowanego garażu samochodowego oraz będącego w nim pojazdu mechanicznego". Z treści listu wynikało, że po ~~połączeniu~~ <sup>zaspokojeniu</sup> pewnych kosztów związanych z przewodem spadkowym mam obowiązek "wejść w prawa posiadacza ~~garażu~~ <sup>zaspokojeniu</sup> murowanego garażu samochodowego oraz ~~będącego~~ <sup>zaspokojeniu</sup> w nim pojazdu mechanicznego".

Wyznaje, że list ów wprowadził mnie w ~~głębokie~~ <sup>perone</sup> zakłopotanie. Nie czułem potrzeby posiadania w Krakowie "murowanego garażu samochodowego", bowiem mieszkalem w Łodzi. O ile dobrze pamiętałem ów "pojazd mechaniczny" ~~znajdujący się w tym garażu~~ - był okropnie starym gratem, w którym człowiek z moją pozycją społeczną i w moim wieku raczej pokazywać się nie powinien, jeśli nie chciał się narażać na szyderstwa. Czyż mogłem przypuszczać, że - a czy ktokolwiek z was ~~przypuszczałby~~ <sup>przypuszczałby</sup> - że list z Zespołu Adwokackiego jest wezwaniem najprawdziwszej i pełnej niebezpieczeństwa PRZYGODY?

Zatelefonowałem do swego młodszego brata, zdecydowany ~~o~~ <sup>o</sup> tak, ~~o~~ <sup>o</sup> ~~z~~ <sup>z</sup> ~~dobrego serca~~ <sup>zaspokojeniu</sup>, darować mu ~~murowany garaż samochodowy i będący w nim pojazd mechaniczny~~ <sup>murowany garaż samochodowy i będący w nim pojazd mechaniczny</sup>.

Odmówił. Powiedział, że również otrzymał list z Zespołu Adwokackiego nr 3 w Krakowie i na mocy testamentu wuja Stefana Gromiły stał się właścicielem książeczki oszczędnościowej, na której znajduje się ~~szesnaście~~ <sup>osiemdziesiąt</sup> tysięcy złotych.

- Za te pieniądze, jeśli zechce, będę mógł kupić sobie nowy samochód. ~~Po co mi ten stary gracz wuja?~~ <sup>rzekł mój młodszy brat Paweł</sup> A i garaż w Krakowie również nie jest mi do niczego potrzebny. Sprzedaj go - doradził mi.

Zatelefonowałem do <sup>mojej</sup> ~~mojej~~ kuzyni Franciszki. Okazało się, że i ona otrzymała list z Krakowa i stała się właścicielką kompletu mebli stylowych oraz szafy z książkami należącymi do ~~naszego~~ <sup>mojego</sup> wuja, Stefana Gromiły.

- ~~Wyjaśnij mi, moja kochana~~ <sup>Wyjaśnij mi, moja kochana</sup> - powiedziałem kuzynce - dlaczego właśnie mnie wuj Gromiły darował garaż i ~~tego~~



starego grata? Czyż nie bardziej rozsądne byłoby, <sup>aby mi je otrzymał</sup> ~~aby mnie darował~~ w testamencie <sup>swą</sup> ~~moją~~ szafę z książkami<sup>2</sup>, a mojemu młodszemu bratu ~~ofiario-~~ <sup>Wuj</sup> ~~wał~~ garaż i stary samochód? <sup>Przyznaje</sup> ~~Przyznaje~~, że <sup>najbardziej</sup> ~~wolałbym~~ te osiemdziesiąt tysięcy na książeczkę oszczędnościowej.

- Ostatni raz spotkaliśmy się z wujkiem przed dwoma laty - przypomniała <sup>mi</sup> ~~moja~~ Franciszka - To było na pogrzebie ciotki Anny. Czy nie chwaliłeś się wówczas, że właśnie otrzymałeś prawo jazdy?

- No tak. Teraz tu już wszystko rozumiem, ~~wiedziałem~~ ~~ciężko~~ Wuj ~~myślał~~ <sup>myślał</sup>, że Bóg wie jak wielką radość mi sprawi swoją darowizną.

I rad nie rad zmuszony zostałem "wejść w posiadanie murwanego garażu samochodowego i <sup>mojego</sup> ~~będącego~~ w nim pojazdu mechanicznego". Pojechałem w tym celu do Krakowa, spieszyłem się zresztą z załatwieniem tej sprawy ponieważ ~~szereżakami~~ na początku lipca oczekiwał mnie wyjazd na dość długi okres czasu. Jeden z moich przyjaciół poprosił mnie o spróbowanie wyjaśnienia pewnej dość ~~zaskakującej~~ intrygującej historii, przyjąłem tę propozycję ponieważ mogła mi ona wypełnić nudnie zapowiadający się urlop wypoczynkowy.

Zdecydowałem się pójść za radą mego młodszego brata i sprzedać zarówno ów garaż murowany jak i samochód wuja. "Kto wie - zastanawiałem <sup>się</sup> ~~więc~~, czy sumą jaką uzyskam ze sprzedaży, nie pozwoli mi nabyć na raty jakiegoś ~~porządne~~ nowego samochodu? Tak. Taki pojazd przydałby mi się na urlopie".

~~Kupując~~ Chętnego do nabycia garażu znalazłem bardzo prędko, gorzej było z nabywcą starego samochodu wuja Gromiło. Ktokolwiek obejrzał ów ~~prywatny~~ wehikuł, uśmiechał się z zaniepokojeniem i natychmiast zębał się ze mną. Nawet nie próbował pytać o cenę.

Bo też był to samochód ~~bardzo dziwny~~ wystarczająco dziwny, aby odstraszyć każdego normalnego człowieka. Jego widok wprawiłby w radość tylko ~~inny~~ kogoś skłonnego do największej ekstrawagan



cji, kogoś kto nie przejmowałby się tym, że jadąc owym samochodem po ulicach miasta powodowałby zatrzaskywanie się ~~ludzi~~ <sup>przy drodze</sup> zdumionych przechodniów, a gdyby ośmielił się zatrzymać, natychmiast zgromadziłby obok siebie tłumy wydziwiałej dzieciarni. Gdy ~~patrzyłem~~ <sup>oglądałem</sup> na wehikuł mojego wuja, wyobrażałem sobie, że widok tego pojazdu ~~xprze~~ <sup>xił</sup> powodowałby ~~zakótar~~ zakłócenie spokoju publicznego w mieście, ponieważ wraz z jego pojawieniem się na ulicy przerażeni kierowcy "Warszaw", "Syren", czy "Moskwicki" przyciskaliby klaksony, aby upewnić się, że nie śnią i że <sup>talnie</sup> "takie coś" nie jest "latającym talerzem" z Marsa.

Wyobraźcie sobie odrapane, zielonkawo-żółte, z zaciekami brązowymi i granatowymi <sup>czółno</sup> na czterech kółkach, z których dwa tylne mają szprychy, a dwa przednie ich nie posiadają. Na tym czółnie znajduje się bezentowy wypłowiak namiot koloru khaki. W namiocie tym są celuloidowe okienka - <sup>fenestra</sup> z przodu, z tyłu i z boków. Namiotek jest dość duży, ~~ale~~ w gruncie rzeczy ~~xprze~~ w wehikule owym pomieścić się mogą <sup>wszystko wtedy</sup> tylko dwie osoby; ~~ponieważ~~ reszta namiotu jest zabudowana jakimś dziwnymi mechanizmami. ~~Pr~~ Przyznaje, że nawet nie próbowałem uruchomić owego pojazdu - takim napełniał mnie strachem.

- Proszę pana - <sup>odez</sup> ~~oz~~wałem się do pewnego weterynarza, który okazał gotowość nabycia garażu wuja Gromiło - Garaż jest duży, mury wany, suchy, widny, a do tego z doskonale wyposażonym warsztacikiem reperacyjnym. Myślałem, że nie będzie dla pana krzywdą jeśli za niewielką dodatkową opłatą nabędzie pan ode mnie także i samochód mojego wuja.

- To nie jest samochód - zdecydowanie ~~nie~~ <sup>zdecydowanie</sup> ~~nie~~ weterynarz

- Przepraszam, a co to jest? ~~pytałem~~ <sup>spytałem</sup> ~~uprzejmie~~

- Nie wiem. Ale to na pewno nie jest samochód. Gdybym czymś takim pojechał ~~na~~ <sup>by</sup> wieś leczyć konie lub krowy, ludzie ~~uciekali~~ <sup>uciekali</sup> by przed ~~emną~~ <sup>kliejntem</sup>. Straciłby ~~praktykę~~.

- To niech go pan rozbierze na części - doradziłem.

- Panie - zawołał przestraszony weterynarz - a do jakiego samochodu nadałaby się choć jedna część z tego pojazdu? Chyba, żeby





go sprzedać na złom, na kilogramy. Ale to już pan sam zrób.

Weterynarz zajrzał przez cululoidowe okienka do wnętrza wehikułu.

- Patrz pan - rzekł - ten panski wuj, to musiał być nie zły dziwiak. Na <sup>desce rozdzielczej</sup> przedzie tego pojazdu jest tyle zegarów co w nowoczesnym "Cadillaku". <sup>ale</sup> ~~ten~~ <sup>ten</sup> pojazd nie rozwija więcej niż sześćdziesiąt kilometrów na godzinę, a <sup>złoty</sup> ~~szybkościomierz~~ <sup>osiemdziesiąt kilometrów</sup> ma do sto osiemdziesięciu. O ile, rzecz jasna - zatrzeźbił się - ten pojazd wogóle potrafi ruszyć z miejsca. Tfu - spełniał - takie coś może się człowiekowi <sup>być</sup> ~~na~~ <sup>przysnić</sup>, a nie będzie to najprzyjemniejszy sen!

Weterynarz okazał się człowiekiem bardzo ciekawym. Uniósł ~~pa~~ <sup>potem</sup> maskę pojazdu wuja Gromiłka, zajrzał do ~~tylna~~ <sup>tylnej</sup> skrzyni.

- Ma <sup>zadaje się</sup> przedni i tylny napęd - oświadczył, co zresztą i ja ~~sam~~ równocześnie z nim stwierdziłem.

- <sup>Porwała</sup> ~~Ma~~ dwanaście cylindrów - dodał.

~~Otworzyliśmy~~ <sup>otworzyliśmy</sup> skrzynkę biegów.

- Owszem, są cztery biegi przednie i jeden bieg wsteczny.

 - zauważył weterynarz.

Jeszcze tu i ówdzie <sup>spojnił się</sup> ~~zajrzał~~ <sup>zajrzał</sup> ~~się~~ <sup>zajrzał</sup> sprawadziliśmy przewody elektryczne. <sup>Wyciągnęliśmy</sup> ~~Wyciągnęliśmy~~ "stacyjkę", <sup>czymś to bawimy</sup> ~~nacisnąłem~~ <sup>nacisnąłem</sup> rozrusznik. Motor natychmiast począł pracować, a ~~pracował~~ <sup>pracował</sup> cicho, prawie niedosłyszalnie.

Weterynarz potupał się w głowę.

- Do dobra - powiedział łaskawie - dodam panu pięć tysięcy i kupie ~~ten~~ garaż razem z tym wehikułem,

Ale i ja <sup>to mi się marzy</sup> ~~zrobiłem~~ <sup>zrobiłem</sup> w ~~myślach~~ <sup>myślach</sup> sporo ciekawych spostrzeżeń, które zadecydowały, ~~że~~ <sup>że</sup> z mniejszym <sup>zasiłkiem</sup> ~~przerażeniem~~ <sup>przerażeniem</sup> spoglądałem na wehikuł wuja Gromiłka. <sup>zrobić</sup> ~~Przed~~ <sup>Przed</sup> ~~wszystkim~~ <sup>wszystkim</sup> ~~postarałem~~ <sup>postarałem</sup> ~~się~~ <sup>się</sup> przy ~~pomnieniu~~ <sup>zobaczyć</sup> ~~plwetkę~~ <sup>plwetkę</sup> mego wuja, ~~taką~~ <sup>jaką</sup> ~~jaka~~ <sup>jaka</sup> ~~znajemy~~ <sup>znajemy</sup>. Nie było to wiele, ponieważ moja znajomość z wujem ograniczyła się do kilku rodzinnych spotkań i do tego, co o nim w rodzinie mówiono. Opowiadano zaś o wuju jako o pełnym fantazji dziwaku, wykształconym i ~~oboj~~ <sup>oboj</sup> ~~aż~~ <sup>aż</sup> bardzo zdolnym, któremu je-



dnak w życiu się nie powiodło. Wuj Gromiło był inżynierem <sup>inżynierem budowlanym</sup> ~~budowlanym~~, kiedyś zarabiał bardzo dobrze, ale większość jego zarobków pochłaniały wynalazki, które <sup>więcej</sup> nieustannie opracowywał i proponował do wykorzystania. Wymyślił więc wujek Gromiło kłódkę, która miała zabezpieczyć przed złodziejami, drzwi wodoszczelne, hamulce kolejowe działające podobno znacznie lepiej od tych zazwyczaj używanych. Wymyślił wujek Gromiło jakiś specjalny zmywak do naczyń kuchennych, specjalny rodzaj szkła ognioodpornego. Żaden z tych jego wynalazków nigdy nie został szerzej zastosowany - dlatego, tego nikt w naszej rodzinie nie wiedział. Prawdopodobnie były to mało praktyczne wynalazki. Wiem, że kiedyś darował moi <sup>ci</sup> rodziców jedną ze swych fenomenalnych kłódek. Rodzice założyli ją w piwnicy, gdzie tak długo nikomu nie ważyła, aż ~~go~~ gosposia nasza zgubiła od niej klucz. Wówczas rzeczywiście żaden ślusarz kłódki tej nie potrafił otworzyć i trzeba było drzwi wyrwać razem z futryną, co bardzo rozgniewało moich rodziców. Odtąd nigdy już nie zdecydowali się założyć kłódki wynalazku mego wuja, choć wuj zaofiarował się z następną kłódką.

- No więc jak, bierze pan te pięć tysięcy? - spytał weterynarz.

Przecząco pokręciłem głową.

- Dam panu dziesięć - zaofiarował się.

To właśnie upewniło mnie w przekonaniu, że <sup>był</sup> może pojazd mego wuja jest ~~jednak~~ wart ~~nieco~~ więcej niż to się mogło z pozoru wydawać.

- ~~Wiesz~~ Przyszło mi do głowy - powiedziałem do weterynarza - że <sup>ten</sup> ~~ten~~ węgiel stanowi pewnego rodzaju pamiątkę po ~~moim~~ wuju i nie ~~powinienem~~ się z nim tak odrazu rozstawać.

Weterynarz zrobił obrażoną minę.

- Jak pan uważa - rzekł - Ale w Krakowie wszyscy wiedzą, że panski wuj był wariatem. Ten pojazd jest chyba także wariacki.

Westchnąłem z udanym ubolewaniem.





- Trudno. Ale skoro to jest jednak pamiątka rodzinna, zabiorę ją z sobą do Łodzi.

Weterynarz wzruszył ramionami, zapłacił mi za garaż i pożegnał się ~~z mną~~ <sup>mną</sup> bardzo chłodno. Był na mnie trochę obrażony, ponieważ najpierw gorąco namawiałem go do kupna samochodu, a potem nagle ~~i za dziesięć tysięcy nie chciałem go sprzedać.~~ <sup>zrzucił ofertę ze sprzedawcą.</sup>

Z odrobiną trwogi zasiadłem za kierownicą ~~wehikułu~~ <sup>wozu</sup> wuja Gromiłka. Uprzednio ~~sprawdziłem~~ <sup>zajrzałem do baku</sup> i stwierdziłem, że ~~nie ma w nim więcej niż dziesięć litrów benzyny.~~ <sup>w baku w jak kile</sup> Nalałem wody do chłodnicy, sprawdziłem poziom oleju silnikowego i stwierdziłem, że oprócz ~~już~~ <sup>nie</sup> paliwa pojazdowi nie brakuje niczego do odbycia podróży z <sup>Kra-</sup> kowa do Łodzi. Hydrauliczne hamulce działały sprawnie, ~~wehikuł~~ <sup>pojazd</sup> posłusznie poddawał się każdemu drgnieniu kierownicy i natychmiast reagował na przyciśnięcie <sup>pedału</sup> przyspieszacza. Przednie kierunkowskazy działały świetnie i dawały ostre żółte światło, tylne zaś kierunkowskazy miały światło pomarańczowe. Dobrze działała <sup>światelka</sup> hamulca nożnego, ~~ixix~~ <sup>reflektory</sup> tła szosowe długie i krótkie, ~~oraz światło postojowe.~~

Wyjechałem z bramy na ulicę i od razu poczułem się pewnie. ~~Peacowia~~ <sup>Prądnica</sup> ładował ~~się~~ <sup>akumulator</sup> - coś więcej można było wymagać od tego wehikułu? To prawda, ~~ten~~ <sup>pojazd</sup> był dość kłopotliwy, a to dlatego, że budził na ulicy sensację. Gdy zatrzymałem się na skrzyżowaniu przed czerwonym światłem, ~~znowe~~ <sup>nagle</sup> jakiś przechodzień ~~zajrzał do mnie~~ <sup>zapytał</sup> przez celuloidowe okienki i zapytał ironicznie: "Panie, gdzie taki pan wozy sprzedają? ~~W księżycu pan spadł?"~~ <sup>W księżycu pan spadł?"</sup> Nawet milicjant kierujący ruchem <sup>ulicy</sup> na widok pojazdu wuja Gromiłka zrobił zdumioną minę i aż ręce mu opadły, co ~~na~~ <sup>na</sup> krótko spowodowało dezorientację wśród kierowców znajdujących się na skrzyżowaniu.

Przez miasto przejechałem dość wolno, na drugim i trzecim biegu, obiecując sobie dopiero na szosie sprawdzić szybkość ~~pojazdu~~ <sup>pojazdu</sup> ~~mojego samochodu.~~ <sup>mojego samochodu.</sup> Czwarty bieg wrzucało się chyba dopiero przy szybkości sześćdziesięciu albo osiemdziesięciu <sup>kilo</sup> kilometrów na godzinę, a w



mieście nie wolno było przekraczać pędziściu.

Zajechałem przed stację benzynową, znajdującą się już na przedmieściu przy szosie wylotowej z Rakowa. Stały tu już w kolejce trzy samochody osobowe - żółty "Wartburg", ~~która~~ zielona "Simca" i ~~nie~~ "Moskwa". Ledwie zajechałem pod stację, z tych samochodów wyskoczyli kierowcy i otoczyli mój wehikuł.

- Uff, ale nas pan przestraszył - zawołał gruby właściciel "Wartburga", udając, że chwyta się za serce. - Myślałem, że to leci na nas helikopter, któremu się śmigła oberwały.

- E, nie - pokręcił głową czerwony na twarzy właściciel "Simki" - to raczej podobne jest do Łodzi podwodnej.

- Albo do drezyny kolejowej - wtrącił ~~nie~~ kierowca "Moskwicza".

Nawet pracownik Stacji Benzynowej ubrany w wyplamiony oliwą kombinezon, pofatygował się do mnie i zapytał ironicznie:

- Przepraszam, a pan co u nas zamierza tankować? Ropę naftową? Węgiel? Spirytus salicylowy <sup>albo</sup> samogon? A może ten panski pojazd jedzie na zasadzie balonu? Nie sprzedajemy wodoru...

Nic się nie odezwałem. Wsiadłem z wehikułu i poszedłem do okienka na stację, <sup>aby</sup> zapłacić za <sup>potrzebną ilość</sup> dwadzieścia litrów benzyny. Gdy odchodziłem od okienka i rzuciłem spojrzenie na rząd samochodów przed stacją benzynową, przyznaje, że na chwilę aż tchu mi zabrakło. Fopiero tutaj, na ~~podjeździe~~ <sup>obok siebie</sup> gdzie stało kilka nowoczesnych lśniących lakierowanych samochodów, ujrzałem okropną brzydota pojazdu wuja Gromiło. To był potwór a nie samochód. ~~Okaz zapłaty~~ <sup>obok siebie</sup> dziwoląg, skrzyżowanie okropności <sup>z</sup> brzydoty. To czołno na czterech kołach, sterczało wśród opływowych karoserii nowych lśniących wozów i spoglądało na mnie wielkimi oczami reflektorów. Wydawało się, że to jakaś ogromna larwa szkaradynego chrabąszcza ~~szkaradynego chrabąszcza~~ <sup>by</sup> przyczaiła się, aby kogoś pożreć. Przez moment miałem ochotę rzucić to <sup>ja</sup> ~~wszystko~~ i cichaczem umknąć ze stacji benzynowej, pozostawiając ~~ty~~ larwę swojemu losowi. W ko





Encu jednak ~~prześlanałem się wewnątrz~~ przemogłem swą niechęć. Ostatecznie, <sup>lawa</sup> ta bardzo grzecznie niosła mnie przez całe miasto. Może i dalej zachowywać się będzie podobnie?

Gruby właściciel "Wartburga" <sup>burza</sup> zatankował ~~benzyny~~ <sup>usieny</sup> miejską ~~nkę~~ do swego wozu.

- Panie - zawołał do mnie na odjezdnym - pan chyba do muzeum prowadzisz to bydle?

Nic się nie odezwałem.

Właściciel "Moskwicza" zapytał mnie uprzejmie, ale z oczywistą kpina w głosie:

- Czy można tym samochodem także orać w polu, <sup>?</sup> zamiast ~~trakt~~

~~ra~~

Również się nie odezwałem. Dali mi więc spokój. Kolejno odjeżdżały ~~samochody~~ sprzed stacji, a gdy ~~przychodziło~~ grobiło się miejsce i dla mnie, podjechałem ~~do samochodu~~ wehikułem pod gumowego węza z paliwem. Pracownikowi w kombinezonie wskazałem otworu do baku, nalał mi <sup>tydzień</sup> ~~dwadzieścia~~ litrów. Gdy zakręcałem wlot baku, ~~szepnął~~ <sup>g</sup> ów ~~pracyownik~~ <sup>pracyownik</sup> szepnął do mnie pufnie:

- Panie, niech się pan przyzna, co ta za maszyna?

- Pamiątka rodzinna - powiedziałem.

Gdy ruszyłem z miejsca, <sup>kur</sup> krzyknął w moją stronę:

- W pńskiej rodzinie nie wszyscy chyba byli przy zdrowych zmysłach.

Uż chciałem zatrzymać wehikuł i nawymyślać mu, ~~bo niby~~ z ~~jakiej racji obraża moje uczucia rodziny~~, ale zrezygnowałem. Pojazd którym jechałem był rzeczywiście tak dziwny, że chyba usprawiedliwiał ~~praktyczne~~ najgorsze szyderstwa.

Wyjechałem na szosę. Była szeroka, prosta i wyjątkowo pusta. Nie widziało się żadnego pojazdu ~~stojącego~~ aż do ciemnej ściany lasu <sup>z</sup> zakrywającej horyzont. Wehikuł wuja Gromillo miał wpaniły zryw, w ciągu nie więcej niż piętnastu sekund miałem już <sup>3/</sup> szedzie





siat kilometrów na licznik<sup>u</sup>, potem strzałka wskazała osiemdziesiąt kilometrów. Przy dziewięćdziesięciu wrzuciłem czwarty bieg. ~~Strzałka~~ Strzałka licznika ciągle wędrowała w prawo - sto, sto dziesięć, sto dwadzieścia, wreszcie sto czterdzieści kilometrów. Nie chciało się wierzyć, że osiągał taką szybkość, bo prawie nie odczuwało się jej we wnętrzu wozu. Kadłub ~~wozu~~ <sup>wehikułu</sup> był wąski i długi, ale koła samochodu rozstawiono szeroko, co powodowało, że cały pojazd ~~trzymał się~~ szosy jak wóz wyścigowy.

Na ~~trzydziestym~~ <sup>dwudziestym</sup> kilometrze od Krakowa - dogodziłem "Moskwicza", którego spotkałem przed stacją benzynową. Właściciel jego zobaczył mnie w lusterku i dodał gazu. Jechał środkiem szosu i ani myślał ustąpić mi miejsca. Prosto wydawało mu się niewiarogodne, że bym zdolny był go wyprzedzić. Zatrąbiłem trzykrotnie, zanim zdecydował się zjechać nieco na prawą stronę szosy. Przekonałem mimo niego mając sto czterdzieści kilometrów na liczniku, "Moskwicz" nawet nie próbował mnie ścigać.

W dziesięć minut później dopędziłem "Simkę". Aby się popisać ~~kraxx~~ wspaniała szybkością mojej "larwy" przycisnąłem pedał przyspieszacza. Wyprzedziłem ~~go~~ <sup>"Simkę"</sup> z szybkością stu pięćdziesięciu kilometrów, ale zaraz potem musiałem zwolnić, bo ~~xx~~ był zakręt a za zakrętem środkiem jezdni wlokła się chłopska furka. "Simka" ~~wieś~~ <sup>już</sup> dogoniła mnie, ale po chwili znowu wysforowałem się na ~~przed~~ <sup>do przodu</sup> i gnałem tak długo aż natknąłem się na "Wartburga". Teraz ~~wypróbowałem~~ <sup>na</sup> maksymalną szybkość pojazdu. Na krótkim odcinku szosy ~~mknąłem~~ <sup>mknął</sup> sto ~~siedemdziesiąt~~ <sup>siedemdziesiąt</sup> kilometrów na godzinę. "Wartburg" został daleko w tyle, choć jego właściciel zrobił wszystko, żeby tak się nie stało.

~~Teraz~~ <sup>sygnalizacji jazdy</sup> szosa się zaludniła, chcąc ~~niz~~ <sup>nie</sup> ~~chcą~~ <sup>z</sup> zwolnić ~~jazdę~~ <sup>coś</sup> do sześćdziesięciu kilometrów. Gdy wiedziałem już jak wiele wart jest wehikuł wuja Gromiłka - niepotrzebne byłoby narażanie się na niebezpieczeństwo katastrofy. Przez cały czas szaleńczej jazdy spoglądałem na strzałkę wskazującą temperaturę w chłodnicy. Ani razu nie przekroczyło 100 stopni. To był wspaniały wóz.



Dogodnił mnie "Wartburg", wyprzedził; ~~gruby~~ jego gruby właściciel wychylił rękę przez okienko i dał <sup>mi</sup> znak, <sup>aby</sup> żebym się zatrzymał. Zjechałem na brzeg szosy, i ~~zatrzymałem~~ <sup>zatrzymałem</sup> wehikuł.

Właściciel "Wartburga" truchcikiem dobiegł do mojego pojazdu.

- Panie, panie - mówił gorączkowo - co to za diabeł? Co to za szatan? Sprzedaj mi go pan albo zamienimy się. Na tego ~~Wartburga~~ <sup>Wartburga</sup>.

~~Oczywiście~~ <sup>Oczywiście</sup> wzruszyłem ramionami:

- Nie sprzedam. To paniątka rodzinna.

Błagał, żebym mu pozwolił zajrzeć do silnika. Oczywiście pozwoliłem. Nadjechała "Simca", a potem "Moskwicz". Zatrzymały się za nami. Ich właściciele ~~ztryxaxfen~~ wyleźli z wozów.

- Zatarł pan silnik, co? - pytali z tryumfem, widząc, że maska wozu jest podniesiona.

- Nie, nie, ja tylko tak przez ciekawość <sup>patuje</sup> ~~zaglądam~~ do wnętrza <sup>✓</sup> wyjaśnił gruby właściciel "Wartburga" - Dwanaście cylindrów. <sup>✓</sup> Słuchajcie panowie, to potwór. Wspaniała maszyna.

Pozdejmowali marynarki, zaglądali do silnika, włożyli pod samochód.

- Panie - spytał mnie właściciel "Moskwicza" - czy to "coś" po wodzie także może pływać?

~~Błaxx~~ <sup>✓</sup> A po czym pan sądzi, że może? - odpowiedziałem pytaniem na pytanie.

Bo tu z tyłu jest kotwica - wskazał zagrożoną część wnętrza wehikułu.

- Oczywiście, że może ~~jes~~ <sup>✓</sup> pływać także i po wodzie - powiedziałem z głębokim przekonaniem. Byłem bowiem <sup>ten</sup> ~~pe~~ <sup>✓</sup> pewien, że pojazd wujka Gromiło może wszystko. Lub prawie wszystko.

